

WSZYSCY SIĘ JESZCZE SPOTKAMY

1

Jedynym, co zostało po większości wioski, był popiół rozwiewany przez południowy, ciepły wiatr. Nie zostało nic oprócz pojedynczo stojących ruin domów, a gdzieś tam nadal było można ujrzeć dym, którego zapach nieprzyjemnie drażnił nos..

Był koniec lata, a grzejące słońce nikomu nie pomagało w skoncentrowaniu się na zadaniu.

Melwynn skrzyżował ręce na piersi, wyglądał beztrąsko jak zwykle, jakby nic co dziś zobaczył nie zrobiło na nim żadnego wrażenia, jakby płacze nielicznych kobiet i dzieci, którym udało się uciec, gdy mężczyźni odwracali uwagę *mirxy*, w ogóle do niego nie docierały. Carrow stał patrząc to na przyjaciela, to na pobożowisko myśląc o tym wszystkim. Rycerska peleryna, przypięta do białej jak śnieg zbroi przypinkami w kształcie złotej róży, ciążyła mu jak nigdy dotąd, czuł jak się poci pod stalową zbroją, a duszne powietrze także nie było pomocne.

– Nic tu po nas – odezwał się nagle Melwynn. - *Mirxa* uciekła gdzieś do swoich pieczar, nieprędko tu wróci. Trzeba zawiadomić króla o stratach.

– Tropiciele nic nie znaleźli?

– Ani milimetra legendarnej pieczary *mirxy*. – Klepnął przyjaciela dłonią w opancerzoną pierś i dodał – chodźże, nie ma co się przyglądać.

Carrow przecesał dłonią czarne włosy i już odwracał się, by za nim iść, gdy z oddali dobiegł ich krzyk jakiejś kobiety.

– Zostaw ją, pewnie znalazła przysmażonego męża – powiedział Melwynn gdy Carrow zaczął iść w stronę, z której doszedł ich krzyk. – Car! Daj spokój!

Gdy jednak zauważył, że jego przyjaciel nic nie robi sobie z jego słów, sam poszedł za nim.

– Stawiasz mi piwo, jeśli się okaże, że miałem rację.

Doszli do strumyka, przy którym, tak jak powiedział Melwynn, leżało poczerwiałe ciało.

– Chcę sok do tego piwa.

– Coś jest nie tak - mruknął Carrow kucając przy ciele. – Gdzie jest ta kobieta?

Melwynn rozejrzył się. Kawałek dalej znajdowała się polana, na której kiedyś, prawdopodobnie, stał sad, po którym teraz zostały jedynie wystające z ziemi poszczerbione pnie. Blondyn bez słowa ruszył w tamtą stronę.

W tym czasie Carrow nadal przyglądał się ciału.

– Coś jest nie tak. – Powiedział sam do siebie. Gorąc jeszcze bardziej na nim ciążył. Popołudniowe słońce odbijało się od złotych zdobień jego zbroi bijąc mu po oczach.

Spojrzał na strumień, miał wrażenie jakby nagle zaczął być jeszcze bardziej rwący, jakaś niepokojąca siła sprawiała, że choć od dziecka nie przepadał za wodą, teraz nie mógł

oderwać od niego wzroku, wzdrygnął się na dźwięk głosu Melwynna stojącego za nim.

– Mój drogi, chyba mamy do czynienia z duchem. Rozpłynęła się w powietrzu.

– Duchy nie istnieją, Mel.

– A może po prostu nie ma dowodu, że istnieją – jego twarz nadal nie zmieniła wyrazu, była poważna i nadwyraz przyjazna zarazem.

Carrow wstał lekko zmieszany. Był o jakieś dwa cale niższy od Malwynna, który teraz wpatrywał się w niego swoimi brązowymi oczami. Byli wręcz swoimi przeciwieństwami. Carrow miał jasne, niebieskie oczy, czarną czuprynę, był chudy, lecz, jak mówili jego rycerscy bracia, sam grymas jego twarzy był w stanie przerazić przeciwnika, za to Mel wyglądał jak członek rodziny królewskiej; miał złote włosy, idealnie biały uśmiech, był dobrze zbudowany. Jediną cechą wspólną była ich blada cera.

Carrow podrapał swoją bliznę na policzku i zapytał:

– Dobrze szukałeś? – otrzymał taką reakcję, jakiej się spodziewał. Mel spojrzał na niego oburzony, w końcu zmieniając wyraz twarzy. Nic nawet nie powiedział. – W takim razie wracajmy. Jak mówiłeś, nic tu po nas.

– No i jak zwykle miałem rację, kto by się tego spodziewał – w oczach rycerza można było dostrzec triumf.

Wracając Carrow obejrzał się i spojrzał na strumień, który, jak mina Mela, wrócił do wcześniejszego stanu rzeczy. *Coś tu jest nie tak*, powtórzył w myślach.

2

– Powinieneś wysłać więcej Tropicieli.

– Brakuje nam ludzi, Corwenno, dobrze o tym wiesz.

Prychnęła.

– Oczywiście, że brakuje, jeżeli dajesz ich pożerać i palić żywcem.

– *Mirxy* to nie nasz jedyny problem.

– Ale aktualnie największy, to już 4 wioska w przeciągu dwóch tygodni. Stają się coraz odważniejsze.

Król wytarł chustką usta, opróżnił kielich wina i wstał od stołu. Podeszedł do lustra nakładając złotą koronę na prawie tak samo złote włosy i odwrócił się do żony.

– Prędzej czy później umarliby z głodu. Na południu kraju *sheba* wyjadła prawie całe zboże, ludzie z północy emigrują, uciekając przed zimnem. Więcej ludzi, a mniej żywności, to jest problem. Wysłałem prawie wszystkich Tropicieli w poszukiwaniu pieczar *Mirx*. Kilku nie wróciło. Nie mogę ryzykować.

– Jesteś okrutny – odparła królowa, nie zdążyła jednak powiedzieć nic więcej, gdyż do komnaty wszedł sługa ze słowami:

– Wrócili, Wasza Miłość. Królowo - skłonił się dwukrotnie i wyszedł.

Królowa bez słowa podążyła za nim.

Carrow, jak miał w zwyczaju już od małego, stał w nocy na moście, będącym jedynym znanym wejściem do pałacu. Wpatrywał się w rwącą rzekę, która obijała się o skały doliny. Pałac *Morrington* został zbudowany u zbroczy łączących najwyższe góry w kraju; *Morrington* i *Mown*. Zbudowano go z białego kamienia. Wyglądał jak setka połączonych ze sobą wież o bordowych dachach, z których wyrastały jeszcze mniejsze wieżyczki. Mury były przyozdobione pomnikami podobizn smoków, które wyginęły ponad dwa wieki temu, oraz ich karykaturalnych potomków: *Mirx*. Mało kto wiedział jak naprawdę wyglądają. Gdy ktoś je ujrzał zazwyczaj nie dożywał kolejnych pięciu minut, a czym więcej było osób, które przeżyły atak, tym więcej opisów potwora.

Bardzo stare notatki mnichów opisywały je jako krzyżówkę smoka, wilka i ptaka. Stwór o smoczym pysku, wilczych pazurach i ptasich skrzydłach. Według tych zapisów miały być one o połowę mniejsze od swoich przodków, co nie zmieniało faktu, że wciąż były większe o trzykrotność od człowieka. Miały umieć zionąć ogniem, a ich pazury miały przechodzić przez każde tworzywo.

Carrow obserwował teraz jedną z takich podobizn, wyrzeźbioną po jednej stronie ogromnych, białych wrót prowadzących do środka pałacu. Po drugiej stronie bramy znajdował się drugi kamienny stwór. Ich skrzydła tworzyły ramę dla wrót, były one połączone podobnie jak ich pazury.

Melwynn jeszcze nie wrócił z karczmy. Lubił tam zająć od czasu do czasu, podobnie jak Carrow, ten jednak dziś nie miał ochoty na picie. Nie mógł zapomnieć dziwnej, przyciągającej go siły i krzyku dziewczyny, która rozplynęła się w powietrzu.

Następnego dnia miał wolne na służbie i postanowił wykorzystać ten fakt.

Już o świcie osiodłał konia i bez niczyjej wiedzy ruszył przez wrzosowiska *Nythytrlandu* w stronę zgliszczy, na których miejscu wcześniej stała wioska rybacka.

Gdy stanął na brzegu po ciele nie było już śladu, mężczyzna prawdopodobnie został spalony z resztą poległych, jak nakazywała tradycja.

Wyczuł czyjąś obecność, gdy obejrzał się za siebie zobaczył drobną postać, miała duże jasne oczy i ciemne włosy. Dziewczyna wyglądała jak typowa chłopianka.

– Zgubiłeś przyjaciela, sir? – zapytała. Wiedział, że chodzi jej o Melwynna.

– Jak wczoraj uciekłaś? - Nie odpowiedziała. – Melwynn jest najlepszy, znalazłby każdego, najwyżej, że ten ktoś, zna jakieś ukryte miejsce, w którym można się schować.

– Albo, jeśli ten ktoś, posługuje się magią – popatrzyła mu prosto w oczy.

- Magicy zniknęli wraz ze smokami, małe dzieci to wiedzą.
- A nadworny czarnoksiężnik? Wiele się tu o nim mówi.
- Jest ostatni. - Odwróciła wzrok patrząc na płynący rześko strumień. – To był

twój mąż?

Zawahała się przez moment.

– Tak. – *Muszę postawić Melwynnowi drugie piwo* - pomyślał. Tymczasem do oczu dziewczyny napłynęły łzy – Nie widziałam go... tego potwora. Byłam w borze po owoce gdy się zaczęło. Wróciłam od razu gdy zauważyłam kłęby dymu. Znalazłam go tu w podobnym stanie jak pan, sir.

Carrow zastanowił się przez moment.

Informacja o ataku *Mirxy* doszła do pałacu po tym jak sam potwór zdążył uciec, a wioska przestać się palić. Sama podróż trwała ponad godzinę. Kilkudziesięciu zbrojnych przemieszczało się dużo wolniej, niż Carrow w samym mundurze. Jediną bronią jaką wziął był jego niezawodny miecz oraz sztylet trzymany po prawej stronie pasa.

– Jeśli to nie widok męża cię tak przeraził, to co?

Nie odpowiadała przez dłuższą chwilę, spoglądała na niego jasnymi oczami, aż nagle - w bardzo niespodziewany sposób - spowaźniała. Wyprostowała się i jedyne co odparła to:

– Nie wiem. Nie jestem pewna – spojrzał na nią podejrzliwie. – Najpierw nie wiedziałam nawet, że krzyknęłam, jakby jakaś siła wyciągnęła ze mnie dźwięk. Gdy zorientowałam się co się stało byłam pewna, że ktoś tu przyjdzie, więc uciekłam. Twój przyjaciel źle nie szukał, ale po złej stronie. Tam – wskazała palcem w stronę przeciwną do spalonego sadu – gdy zejdziesz w dół do strumyka znajduje się tam szczelina w skale, twój przyjaciel, gdyby się postarał, przepchnąłby się. Wejście prowadzi do jaskini. Zeszłego dnia poczekałam jedynie wystarczająco byście poszli i wyszłam, sir.

– Dlaczego nie chciałaś żeby cię znalezioneo?

– Bałam się...sir. Bałam się siebie, tego, co wywołało ten krzyk. Bałam się, że... że mogę coś komuś zrobić, a...ale – dziewczyna rozplakała się.

Nie do końca wiedział, co powinien zrobić, więc po prostu patrzył myśląc o tym wszystkim. Przypomniała mu się ta tajemnicza siła bijąca od strumyka. Myślał dalej. Za to dziewczyna przestała już łkać i tylko czekała na jakąś reakcję z jego strony. Wyglądało na to, że nie ma ochoty wyjawiać mu reszty historii, więc nie nalegał.

W końcu westchnął i powiedział:

– Zabiorę cię na dwór. Spokojnie, nic ci nie grozi. Chcę żebyś porozmawiała z królem – wybałuszyła na niego zaczerwienione oczy, a oddech jej przyspieszył. – Może zobaczysz się także z Devethem.

- Tajemnicza moc, mówisz? – król popatrzył na dziewczynę z lekkim zażenowaniem.
- Tak, Wasza Miłość. Tak to odczułam – odpowiedziała zakłopotana patrząc sobie na

buty.

W rogu sali audiencyjnej stał czarnoksiężnik. Wpatrywał się na odgrywającą się przed nim scenę z zaciekawieniem. Od czasu do czasu pocierał sobie szczękę swoimi długimi, pomarszczonymi palcami. Niejednokrotnie chciał rzucić jakiś komentarz na temat całej historii, jednak się powstrzymywał. Wiedział, że spieszyło by to dziewczynę i tym bardziej nie mówiłaby z sensem.

Carrow też przyglądał się z boku. Widział, że król nie traktuje tej sytuacji zbyt poważnie, w przeciwieństwie do niego, który z jakiegoś powodu bardzo przejął się sprawą. Melwynn stał obok niego z tą jego nieprzeniknioną miną. Gdy przysnął, gdzieś w połowie monologu szatynki, Carrow szturchnął go lekko i uznał, że jednak nie postawi mu więcej piwa.

– Przypomnij mi swoje imię, kochanie – odezwała się nagle królowa. Wyglądała na bardziej przejętą od króla. Od dawna wiadomo było, że dużo bardziej interesuje się życiem chłopów niż jej małżonek.

Matka królowej pochodziła z małej wioski, której mieszkańcy zajmowali się rolnictwem. Podczas jednych z letnich żniw wioską przejeżdżał mały oddział rycerzy wracających do pałacu. Wielu mieszkańców wioski podeszło bliżej, by się im przyjrzeć. Generała oddziału zaintrygował widok dziewczyny równie złotowłosej, co on sam.

Gdy zaczęło zachodzić słońce postanowił sam zawrócić do wioski i ją odnaleźć. Przez prawie pół roku ubiegał o jej względy u jej ojca, co dla innych rycerzy wydawało się zabawne, patrząc na to ile pięknych szlachcianek chodziło po białych ulicach *Miast Pod Górąmi*. Tak właśnie we wiosnę następnego roku matka królowej Corwenny wzięła się w wysoko postawioną szlachtę.

– Nya – wymamrotała dziewczyna, po czym pośpiesznie dodała: – Pani.

Królowa uśmiechnęła się do niej przyjaźnie.

– Kochanie – zwróciła się do męża – dajmy jej odpocząć, widać, że wiele przeszła. Jest wstrząśnięta.

Król jedynie uśmiechnął się i machnął ręką na znak zakończenia audiencji.

Czarnoksiężnik podszedł szybkim krokiem do Carrowa i powiedział:

– Przeprowadź ją później do mnie.

Po czym równie pośpiesznie się oddalił.

W tym czasie Melwynn zdążył już podejść do Nyi i wziąć ją pod rękę. Carrow patrzył na to wszystko zakłopotany. Już przy pierwszym spotkaniu pomyślał o przeprowadzeniu jej

do czarnoksiężnika Devethema, ale teraz miał mętlik w głowie. Bez słowa poszedł za przyjacielem prowadzącym Nyi'e do przygotowanej dla niej komnaty.

Po wejściu do niej dziewczyna była jeszcze bardziej zakłopotana niż wcześniej. Rozglądała się z niedowierzaniem po pokoju gościnnym.

– Powiem służbie żeby przygotowali kąpiel – powiedział uśmiechnięty Mel wychodząc.

– Sir – odezwała się cicho, gdy Carrow chciał bez słowa wyjść za nim – myślę... myślę, że ktoś by chciał z tobą porozmawiać.

Przekrzywił głowę ze zdziwienia.

– Ze mną?

– Tak, sir, na temat tego ataku – znów patrzyła na swoje obdarte buty. – W wiosce... Sileas, to o niej chciałam ci powiedzieć nad strumieniem, nim się rozplakałam. To dzięki niej przestałam się tak bać, sir.

– W takim razie, gdzie ją znaję?

– Nie jestem pewna, ale wątpię, żeby oddaliła się od wioski. *Mirxa* wyrządziła wiele szkód i wielu zostało rannych – popatrzyła mu w oczy. – Uważam, że powinieneś z nią porozmawiać, sir.

Kiwnął tylko głową i wyszedł. Przy drzwiach spotkał służącą, więc powiedział jej, żeby po tym jak Nya odpocznie zaprowadzono ją do Devethema. Wolałby być przy ich rozmowie, ale postanowił posłuchać szatynki i od razu wyruszyć do wioski. Jeśli rzekoma Sileas miała tam jeszcze być to nie powinien zwlekać.

– Car, gdzie tak się spieszysz? – usłyszał za sobą głos Melwynna, który podszedł do niego spieszonym krokiem. – I co żeś tam tak długo robił, mój drogi? – dodał głupio się uśmiechając.

– Powiedziała mi, żebym jechał do wioski, więc to zamierzam zrobić.

– Po diabła? Dopiero co tam byłeś, prawda?

– Tak, ale powiedziała, że jest tam ktoś, kto może chcieć ze mną porozmawiać.

– Porozmawiać... z tobą? Ale Car, o czym? Czekaj! – zawołał gdy Carrow przyspieszył w kierunku stajni. – Carrow – chwycił go za ramię, żeby się zatrzymał i popatrzył na niego swoimi ciemnymi oczami – co się dzieje? Od wczoraj zrobiłeś się jakiś dziwny, o co chodzi? Znamy się długo, wiesz, że możesz mi wszystko powiedzieć.

– Sam chciałbym wiedzieć, Mel – westchnął. – Ale coś tu jest nie tak. Ta *sila*, o której mówiła, też to czułem, wiesz. Nie wiem czemu, ale czuje jakby to było coś osobistego. W dodatku Devethem się jakoś dziwnie zachowuje.

– Tu się zgodzę – odparł beztrąsko Mel, choć wyglądał na zmartwionego. – Jadę z tobą – dodał i sam ruszył w stronę stajni.

– Co?

– Jadę z tobą do tej wioski. Ty i ja, razem. Jak zawsze, nie?

– Oczywiście, ale Mel, tu naprawdę dzieje się coś... co nie powinno, naprawdę chcesz się w to mie...

– Tak chcę. Jak coś martwi ciebie, to martwi i mnie. Jadę z tobą.

Carrow nie mógł zrobić nic innego jak zaakceptować decyzję przyjaciela... i uśmiechnąć się pod nosem.

4

Devethem odłożył czystą filiżankę na półkę i udał się do swoich sypialni, gdzie chwilę wcześniej rozmawiał z Nyi'ą. Nadal była roztrzęsiona, więc nalał jej herbaty dodając do niej odrobinę zioła uspokajającego. Wysłuchał jej uważnie, co jakiś czas przerywając i dopytując o szczegóły, po godzinie miał już dość wyraźny obraz całej sytuacji. Na biurku ułożył cztery stare księgi, których nie ruszył od bardzo długiego czasu. Już miał jedną otworzyć, gdy do komnaty, bez pukania, weszła królowa. Uśmiech, który gościł na jej twarzy podczas audiencji już dawno zniknął.

– Wasza Miłość – ukłonił się lekko.

– Darujmy to sobie – odparła oschle. – Rozmawiałeś z nią już, prawda? –Przytaknął.

– I?

– Na początku tak jak przy wcześniejszych atakach *mirx*. Za to gdy poszła szukać męża zaczęło być... interesująco.

– Interesująco?

– Tak bym to określił. Jak powiedziała przy królu: znalazła go nad strumieniem przy wiosce. Od razu się rozpląkała, co było do przewidzenia, przez co na początku nie zauważyła naszyjnika.

– Naszyjnika? – spojrzała na niego zdziwiona. – Nie mówiła nic o naszyjniku.

– Wiem, mi też nie chciała o nim powiedzieć, ale jakoś udało mi się wyciągnąć z niej ten istotny szczegół. Myślę, że to on emanował tą *mocą*, przez którą krzyknęła. Ale nie mam pewności. Po to tu te księgi.

Królowa milczała przez chwilę, po czym powiedziała:

– Więc? Co się stało z naszyjnikiem?

– Zniosła go do niejakiej Sileas.

Melwynn pogwizdywał cicho rozglądając się wokół siebie. Obeszli już całą okolicę wioski i nie znaleźli żadnej żywej duszy.

Gdy już mieli się poddać i wrócić do pałacu poczuł, jakby coś kazało mu podejść do strumyka, przy którym pierwszy raz spotkał Nyi'ę.

Wpatrzył się w płynącą wodę i nie mógł uwierzyć, że dopiero teraz o tym pomyślał. Melwynn przyglądał mu się z lekkim zdziwieniem, gdy Carrow niespodziewanie się odezwał.

– Jaskinia – odwrócił się w prawo i zaczął iść wzdłuż stromego zbocza. – Mówiłem ci o niej, pamiętasz?

– Pamiętam. I mam szczerą nadzieję, że znajdziemy ją szybko. Idzie burza.

Jednakże znalezienie jaskini okazało się trudniejsze niż myśleli. Zdążyło się już rozpadać, co jeszcze bardziej utrudniło poszukiwania. Burza jeszcze do nich nie doszła, ale co jakiś czas niebo rozjaśniało się, a z oddali można było usłyszeć grzmot. Melwynn odszedł kawałek od przyjaciela, by samemu rozejrzeć się za wejściem do tajemniczej jaskini. Dobrze wiedział, że Carrow sam nie do końca wie co robi, ale nie miał serca mu tego wytknąć. Widział, że się przejmuje i to wystarczało mu, by bezwarunkowo mu pomóc. Tropienie było jedną z rzeczy, w której był zdecydowanie lepszy od przyjaciela i dobrze o tym wiedział, ale tym razem i on był blisko odpuszczenia, aż w końcu, po długich godzinach kręcenia się w deszczu znalazł coś.

Wejście do jaskini było węższe i dużo lepiej ukryte niż by się tego spodziewał. Z daleka, a nawet z bliska wyglądało jak niewinna, płytka szczelina w skale.

Carrow przybiegł gdy tylko usłyszał wołanie Melwynna. O mało się przy tym nie wyrócił na błocie, ale nieszczęśliwie się tym przejął. Uśmiechnął się do blondyna i poklepał go po piersi.

Zaczął przeciskać się między skałami. Gromy były coraz głośniejsze i częstsze. Podczas wchodzenia do jaskini podarł sobie czarny wams, za to Melwynn zdołał zadrapać sobie policzek.

– Mogliśmy ubrać zbroję... bo jak narazie zdążyła pokonać mnie skała – wtrącił gładząc się wierzchem dłoni po policzku.

Znaleźli się w absolutnej ciemności. Jedyne co słyszeli to krople wody kapiące na kamienną posadzkę i grzmoty na zewnątrz. W jaskini panowała duchota, w dodatku zapach też nie był przyjemny.

– To dym – zauważył Carrow po chwili stania w ciemności. – Ten zapach. Zapach dymu. Musi ktoś tu być, chodź.

– Carrow, mój drogi, a nie pomyślałeś o tym, że jeśli pójdziemy w głąb i, jakimś niemożliwym trafem, nikogo nie znajdziemy, to możemy już nigdy nie znaleźć wyjścia i powoli tu umrzeć? – choć Carrow nie był w stanie ujrzeć twarzy przyjaciela, to czuł, że gdyby mógł, to ujrzałby najbardziej sarkastyczny uśmiech jaki udało mu się dotychczas zobaczyć.

Westchnął cicho.

– Proszę?

– Oczywiście, że będę tak łaskawy i poczekam. Ale nie każ mi czekać długo, dobrze

wiesz, jak szybko się nudzę.

– Dziękuję.

–I niech cię nic tam nie rozszarpie przy okazji - dodał, gdy Carrow odwrócił się w głąb tunelu.

Devethem spoglądał przez okno swoimi szarymi oczami, głaszcząc się po długiej brodzie. Od dawna nie widział tak szalejącej burzy, więc zaczął się zastanawiać, co taka nawałnica może zwiastować.

Największa burza w dziejach *Nythyrlandu* miała zwiastować wyginiecie ostatnich smoków. Mówi się, że jeden z jej piorunów obudził pierwsze *mirxy*, ale jest to tylko legenda opowiadana niegrzecznym dzieciom do snu, historię kończy się zazwyczaj wzmianką o tym, że jeśli nie będą posłuszne *Matka Mirxa* przyjdzie po nie we śnie.

W oddali dostrzegł walącą się jabłoń, której ciężar złamał kolejne stojące obok drzewo. Odszedł od okna, po czym okrążył komnatę dwa razy. Od szumu wiatru i kropli deszczu, walących o szybę rozboleła go głowa. Usiadł w końcu przy swoim biurku, dalej gładząc się po brodzie. Wiedział, że ta burza to nic dobrego, ale w tym stanie był bezradny.

Podobnie czuł się Mel, któremu woda powoli dostawała się do butów. Coraz silniej walczył z chęcią pójścia za Carrowem. Miał wrażenie, że czeka na niego już kilka dobrych godzin.

W tym czasie jego przyjaciel zdążył ujrzeć tańczący, czerwony ognik w ciemności. Bez namysłu za nim podążył, a czym był bliżej tym wyraźniej słyszał, że z miejsca, gdzie go widzi dobiegają jakieś odgłosy.

– Ktoś tu jest – odezwał się kobiecy głos.

Wiedział, że nie ma sensu dłużej ukrywać się w ciemności, więc wyszedł. W grocie jaśniały dwie pochodnie, wokół których było skupionych kilka kobiet i dzieci. Jedna z pań wstała. Miała czarne włosy spięte w kok na szyi, czarne, duże oczy, a jej blada cera była brudna od popiołu i zaschniętego błota. Przyjrzała mu się podejrzliwie. Po chwili krępującej ciszy postanowił się odezwać.

– Nazywam się sir Car...

– Rycerz? – wyraźnie słyszał pogardę w głosie czarnowłosej kobiety. – Znalazłeś czas, by zająć się takimi prostaczkami jak my, sir?

Inne kobiety najwyraźniej bardzo chciały zabić go samym wzrokiem. Zignorował niespodziewane ukłucie wstydu.

- Tak, pani, przybywam z zamku i szukam niejakiej lady Sileas.
- To ja, ale zdecydowanie nie jestem lady – głos znów zabrała czarnowłosa kobieta.
- Czego ode mnie chce król, sir? – Wyraz pogardy nagle znikł, ale pozostał po nim niezidentyfikowany niesmak.
- Król niczego, przysłała mnie do ciebie Nya, jedna z mieszkanek pobliskiej wioski – wśród kobiet zapanował szmer. – Powiedziała, że mogłabyś chcieć ze mną porozmawiać.
- Jeśli tak uważała, to pewnie miała ku temu jakiś powód. Mam rozumieć, że z nią wszystko w porządku, sir?
- W jak największym, pani.

5

Błękit szafirów odbijał się od światła pochodni, tworząc tysiące nieregularnych nici. Carrow przyglądał się kolii, trzymając ją delikatnie. Biło od niej coś złowrogiego, co przyciągało tak, że nie można było oderwać od niej wzroku. Po chwili jednak wziął się w garść i ostrożnie włożył kolię z powrotem do woreczka, który trzymała Sileas.

– Co takie brylanty mogły robić u nas przy wiosce, sir? Nigdy wcześniej nikt nie znalazł tu czegoś równie cennego – odezwała się siadając na głazie.

– To nie jest zwykły naszyjnik, pani, też to czujesz. W królestwie jest tylko jedna osoba, która jest w stanie odpowiedzieć na to pytanie.

Usiadł obok niej i przez chwilę milczeli, aż nagle czarnowłosa zadała bardzo niespodziewane pytanie.

– Dlaczego król nic nie robi z tymi atakami? Wiemy, że nie tak dawno w wiosce po drugiej stronie jeziora *Noef* odbył się inny atak.

Przyglądał się jej z lekkim zdziwieniem. Pierwszy raz od kiedy wszedł do groty ujrzął na jej twarzy prawdziwe zmartwienie. Pierwszy raz też zauważył jak bardzo zmęczona była. Jej ciemne oczy były przekrwione i wyraźnie podkrążone, na co nie zwrócił wcześniej uwagi, a skóra, nawet w pomarańczowym świetle pochodni, wydawała się trupio biała.

– Król robi co w jego mocy, zaufajcie mi, *mirxy* to nie jedyne jego zmartwienie, ludzie głodują i nadciąga sroga zima.

– Przysłał tu tyle takich jak ty, a potem zniknęliście, jedynie ty wróciłeś, ale powiedz, gdybyś tego nie zrobił, czy zrobiłby to ktoś inny?

Spojrzeli sobie w oczy, a jego milczenie było dla niej wystarczającą odpowiedzią. Siedzieli tak dalej, aż z jaskini dobyło się wołanie.

– Carrow! Carrow! – do pieczary wpadł mokry Melwynn, na jego widok wszyscy zerwali się z siedzeń. – *Mirxy* wróciły.

Po grocie przeszedł głośny szmer. Carrow podszedł do przyjaciela z poważną miną.

– O czym ty mówisz, Mel.

– Burza się rozszalała, myślałem, że to gromy ale dźwięki były naprawdę dziwne i wtedy je zobaczyłem, Car, tylko, że zachowywały się, no... nie tak jakbym to sobie wyobrażał – czarnowłosa popatrzył na niego zagubiony. – One jakby czegoś szukały, Carrow, po prostu krążyły wokół.

– One? Ile ich było, sir? – Carrow nawet nie zauważył kiedy Sileas do nich podeszła.

– Widziałem dwie.

– Dwie? Zawsze atakują w pojedynkę – zauważył Carrow.

– Dotychczas tak było.

– Nie powinniśmy teraz wychodzić, tu jesteśmy bezpieczni – dodała Sileas, odwracając się w stronę zaniepokojonych kobiet.

Ale czas mijał. Kilka razy, zaprowadzeni do wyjścia przez dziewczynę, wyrzeli przez szczelinę w skale, ale potwory dalej się tam kręciły. Słońce zdążyło już dawno zejść i jedynym, co oświetlało świat, były błyskawice, w których blasku można było ujrzeć przerażające sylwetki *mirx*.

Burza szalała nieprzerwanie od trzech dni. Rzeka przy pałacu niepokojąco się podniosła, jeśli nie przestanie padać w przeciągu kilku następných dni, woda może zalać pobliskie pola i łąki.

Królowa stała przy oknie z kielichem wina w ręku i wsłuchiwała się, jak krople gwałtownego deszczu uderzają o szkło. Siedząca obok niej Nya niepokoiła się o wiele bardziej niż Corwenna. Jej jedyni przyjaciele w zamku nie wracali już od dwóch dni, a nikt nie odważyłby się na poszukiwanie ich w takiej ulewie.

Czarnoksiężnik źle sypiał przez te dwie noce i miewał niepokojące sny, a czasem odnosił wrażenie, że widzi jakieś uskrzydłone cienie pomiędzy chmurami.

W księgach znalazł kilka zapisów o czarodziejskich i czarnoksiężskich naszyjnikach, wysadzanych niebieskimi kamieniami. Nie był jednak w stanie zrobić nic więcej nim nie zobaczy go na własne oczy.

Za to król Arraz z dnia na dzień coraz bardziej nie wiedział co zrobić. Tak ulewnego deszczu nie spodziewał się nikt i nikt nie był na niego przygotowany. Król nieustannie zamartwiał się, jak teraz wygląda życie jego poddanym, czy ich słabe chaty nie są zalane, albo zrównane z ziemią przez wiatr albo *mirxy*, które pod osłoną deszczu i chmur mogły atakować ze zdwojoną siłą. W dodatku jego dwaj rycerze zaginęli bez śladu.

Ojciec Melwynna był przyjacielem brata króla, więc tym bardziej się o niego martwił, za to Carrow był sierotą, którą kiedyś na dwór przyniosła szlachcianka Sarra, była bezdzietna, więc postanowiła zaopiekować się sześciolatnim chłopcem, a jej mąż, który przed dwoma laty zginął w walce, nie miał nic przeciwko i traktował młodego Carrowa jak własnego syna.

Teraz ci dwaj rycerze siedzieli bezradni w pieczarze. *Mirxy* zniknęły, ale nie mieli pewności, czy dalej nie znajdują się w pobliżu, a żaden z nich nie był wystarczająco uzbrojony, by stoczyć walkę z bestią, z którą nigdy nie miał do czynienia.

Sileas opowiedziała im dokładnie o ataku *mirxy* na wioskę. Przez te kilkadziesiąt godzin Carrow uznał, że bardzo dobrze rozmawia mu się z dziewczyną, i że mają podejrzenie dużo wspólnego.

Melwynn zauważył to samo, jednak postanowił nie mówić nic przyjacielowi do czasu, aż znajdą się gdzieś sam na sam. Zauważył w nich też jeszcze inne podobieństwo; właściwie, to tylko oczy mieli od siebie inne. Rysy twarzy, włosy, nawet grymas mieli podobny. Sileas jednak nie miała blizny na policzku, w porównaniu do Carrowa, który miał ją od kiedy Mel pamiętał.

W trzeci dzień ulewy postanowili podjąć już jakieś działanie. Deszcz nadal padał, ale nie tak mocno jak przez ostatnie dni. Ulewa zostawiła wiele po sobie, stopy rycerzy zatapiały się w błocie ponad kostki.

Sileas postanowiła wziąć konię i udać się do pałacu razem z nimi, miała w tym swój interes. Miała ogromną ochotę szczerze porozmawiać z królem o wszystkim co się dzieje teraz w mniejszych miejscowościach jego królestwa, ale nie tylko. Często wybierała się na długi spacer do najbliższego miasteczka i wiedziała, że jego mieszkańcom też pogorszył się stan życia. Od długiego czasu nie mogła znieść widoku przejeżdżających obok wioski rycerzy, u których boku widniał miecz ze złotą rękojeścią. Przy okazji chciała się też upewnić jednej rzeczy, która, od kiedy Carrow pojawił się w jaskini, nie dawała jej spokoju.

Obeszli okolicę i tak jak się spodziewali, po ich wierzchowcach pozostały tylko zatopione w błocie kości.

– Czeka nas długa i męcząca droga – zauważył Melwynn. – Na pewno chcesz iść z nami, pani?

– Na pewno – wyprostowała się dumnie.

W tym czasie Carrow odszedł od nich o kawałek. Dopiero teraz odczuł to jak bardzo jest zmęczony. Od czterech dni prawie w ogóle nie jadł, a spał jeszcze mniej. Jeśli już udało mu się zasnąć był to bardzo niespokojny, pełen koszmarów sen, z którego budził się zlany zimnym potem. Raz po takim śnie podszedł do niego Melwynn i spytał czy wszystko w porządku. Carrow wyśpiewał mu jak się czuje bez zastanowienia. Blondyn usiadł przy nim i

popatrzył z lekką litością.

– Wszystko się wyjaśni, Car, zajmą się tym ludzie, którzy od początku powinni się tym zajmować, a my...

– ...a my zostaniemy wysłani na samobójczą misję pokonania jakiegoś potwora – z jakiegoś powodu uśmiechnęli się do siebie.

– I mam nadzieję, że zostaniemy wysłani na nią razem.

Spojrzał w niebo przymykając oczy i pozwolił, by deszcz padał mu przez chwilę na twarz. Na chwilę przeniósł się do tego jednego zamglonego wspomnienia z dzieciństwa. Pogoda była wtedy podobna, na morzu panował sztorm i mały Carrow przewracał się na bujającym pokładzie. Pamiętał wykrzykiwane przez jego ojca rozkazy, aż do czasu gdy piorun uderzył w maszt, który zwałił się na pokład, wyrzucając go za burtę.

Teraz za jego plecami też rozległ się huk. Otworzył oczy, z których wypłynęła pojedyncza łza.

Przeszli jeszcze kawałek, gdy zza ruiny jednej chaty wydobył się przerażający ryk. Carrow jak na rozkaz zasłonił Sileas własnym ciałem. Obaj mężczyźni wyjęli z pochwy miecze. Zza ruiny wyrosła para ogromnych, opierzonych skrzydeł z pazurami. Zamachnęły się i w niebo wleciała monstrualna bestia, jej ogon zamachem rozbił pozostałości po chacie, zza której wyleciała.

Melwynn przeklął głośno i bez słowa cała trójka ruszyła biegiem z powrotem do jaskini.

Mirxa wleciała wyżej, po czym zaczęła na nich pikować. Sileas pośliznęła się i upadła z piskiem. Carrow zawrócił szybko, by podnieść ją z ziemi. Bestia schwytałaby ich w swoje ostre pazury, gdyby na jej drodze nie stanął Melwynn. Blondyn zdążył zatopić miecz w jej łapie, nie pozostała jednak dłużna i wbiła mu szpony w pierś, brutalnie ją rozszarpując. Blondyn padł z krzykiem na ziemię, a *mirxa* odfrunęła wysoko w górę.

– Mel! – Carrow podparł głowę przyjaciela na swoich kolanach i chwycił go za obficie krwawiącą pierś. – Hej, Mel, spójrz na mnie, Mel – W gardle wyrosła mu gęła i ledwo mógł cokolwiek z siebie wykrztusić. – Mel, Mel. Zostań ze mną, słyszysz. Mel.

Blondyn uśmiechnął się do niego ostatni raz i skonał mu na kolanach.

Dla Carrowa świat zatrzymał się na moment. Usłyszał wściekle bicie swojego serca i poczuł łzy na swoich policzkach. Przed oczami pojawił mu się młody Melwynn z ćwiczebnym mieczem w ręku, był to ich pierwszy wspólny trening, na którym się zaprzyjaźnili.

W tym samym momencie *mirxa* wróciła. Nie zaatakowała jednak żadnego z nich. Wrzasnęła potwornie i porwała w swoich pazurach woreczek z kolia, który przy upadku upuściła Sileas, nie zauważając tego.

– Nie, nie, nie! – Dziewczyna chwyciła się za czoło i z przerażeniem patrzyła na odlatującą *mirxę*. – Car... - odwróciła się i dopiero teraz zobaczyła co tak właściwie się stało.

Zawahała się przez moment i podeszła do mężczyzny po czym go objęła.

Kłęczeli tak przez chwilę, aż Carrow wziął głęboki oddech i podniósł się kładąc zwłoki przyjaciela na ziemi.

– Zabrała naszyjnik – powiedziała zrozpaczona Sileas.

– Nie, nie cały – Carrow pochylił się i podniósł z błota pojedynczy szafir.

Uniósł go, a słońce, które pierwszy raz od trzech dni wyszło zza chmur, odbiło od niego swoje światło.

6

Powietrze było bardzo wilgotne, ale pierwszy raz od kilku dni ranek był słoneczny. Arry i Loui stali na warcie przed wielką Bramą, gdy w oddali zobaczyli dwie nadchodzące postacie. Spojrzeli po sobie i w momencie gdy dwa cienie weszły na most, zbliżyli się do nich.

– Carrow?! – Arry podbiegł do znajomego rycerza gdy tylko go poznał. Podparł go swoim ramieniem. Czarnowłosa wyglądał okropnie. Był brudny, miał podkrążone i zaczerwienione oczy, a jego cera była bledsza niż zwykle.

– Mel nie żyje – powiedział spoglądając na niego oczami przepelnionymi szczerym żalem. W pół uderzenia serca zwiesił wzrok ku ziemi.

– Carrow... – odezwał się Arry, do którego nie do końca jeszcze dotarło to, co powiedział.

– Musimy się zobaczyć z królem, szybko – dopiero gdy to powiedział rycerze zwrócili uwagę na jego towarzyszkę. W podejrzany sposób wyglądali bardzo podobnie. Arry i Loui spojrzeli jeszcze raz po sobie i bez słowa zaprowadzili ich do pałacu.

Devethem ograniczył swoją listę podejrzanych naszyjników, wysadzanych niebieskimi, szlachetnymi kamieniami, do trzech. Raz analizował pradawne teksty razem z Nyi'ą, by sama mogła powiedzieć, który z opisów jest najbardziej podobny do tego, którego widziała nad strumykiem. To pomogło mu skupić większą uwagę na jednym z tych trzech.

Był w trakcie kolejnego czytania tekstu, gdy do jego komnaty zapukał służący i ogłosił, że, prawdopodobnie, znaleziono to, czego szukał.

Pośpiesznym krokiem wszedł do komnaty królewskiej, gdzie zastał rycerza Carrowa, który siedział przy stole, podpierając czoło dłonią, Nyi'ę, która rozmawiała z jakąś kobietą i parę królewską.

– Czarnoksiężniku – przywitał go król. – To jest Sileas. – Kobieta podeszła bliżej i delikatnie dygnęła. – Spójrz co wraz z sir Carrowem nam przywiozła.

Król uniósł w górę pojedynczy szafir.

– To część tego naszyjnika, o którym wspomniała ci Nya. Niestety *mirxa* zabrała kolię. Czarnoksiężnik ujął kryształ w swoje długie palce i przyjrzał mu się uważnie.

– Myślę... myślę, że trochę czasu w moim laboratorium i uda mi się dowiedzieć, która to kolia – nie był do końca pewien swych słów, ale co innego mu pozostało, jak nie wiara w swoje zdolności?

Sileas usiadła na pryczy przy Carrowie i położyła dłoń na jego. Siedzieli tak przez chwile milcząc, aż w końcu się odezwał.

– Mel był moim pierwszym prawdziwym przyjacielem... dalej nie mogę w to uwierzyć, wiesz... że go już nie zobaczę – miał tyle do powiedzenia, ale zdołał się tylko na to.

– Kiedyś jeszcze się spotkacie. Wszyscy się jeszcze spotkamy.

Popatrzyli na siebie. Dziewczyna odważyła się powiedzieć to, co chciała od kiedy pierwszy raz dokładniej przyjrzała się jego twarzy.

– Sir, mówiłeś, że jesteś sierotą... że jesteś tu od szóstego roku życia i wybac... ale muszę zapytać, ta blizna, od kiedy ją masz? – spojrzał na nią z podejrzeniem.

– Od kiedy pamiętam, pani.

Poczuła narastającą gulę w gardle.

– Jeśli można. Jak się tu znalazłeś, sir?

Spojrzał na nią z jeszcze większym zdziwieniem, ale z jakiegoś powodu czuł, że musi, albo po prostu chce jej to powiedzieć.

– Mój ojciec i załoga zginęli na morzu podczas sztormu. Mnie woda wyrzuciła u ujścia rzeki *Mordoww*.

– Ojciec...Rhyan...

– Skąd? – I nagle mu się przypomniała. Starsza siostrzyczka, która żegnała go i ojca wraz z matką, gdy wyjeżdżali w rejs.

Patrzyli na siebie w milczeniu, a jej oczy zaszyły łzami. Rzuciła mu się na szyję i trzymała tak, jakby miała trzymać je przez te osiemnaście lat, przez które się nie widzieli.

7

Przez dwa tygodnie, podczas których czarnoksiężnik nie wyszedł ze swojej ciemnicy, Carrow zdążył spędzić wiele czasu z Sileas.

Powiedziała mu, że ich matka zmarła trzy lata po jego zaginięciu, a ona wtedy postanowiła znaleźć sobie nowy dom za morzem.

Carrow nadal nie mógł uwierzyć, że w przeciągu tamtych kilku dni tyle się zmieniło.

Nadal co wieczór przypominał sobie Melwynna na jego kolanach i nieustannie obwinał się za jego śmierć. Pojechał po jego ciało osobiście, ale na pogrzebie stał z tyłu tłumu. Jakiś wewnętrzny wstyd nakazał mu stać w cieniu.

Nie znał jeszcze swojej siostry tak dobrze jakby tego chciał, ale przywiązał się do niej jak małe dziecko, a jej obecność pomagała zapomnieć o bólu.

W końcu Devethem wyszedł ze swej wieży. Od razu zebrał ich wszystkich w komnacie króla. Nya też nalegała, że chce tam być.

– Tyle czasu spędziłem, na przeglądaniu nie tego co miałem, ale w końcu to mam – położył duży szafir na zdobionym stole. – Carrow, wspomnieliście o tym, że *mirxy* szukały naszyjnika. Przyjrzałem się temu wszystkiemu bliżej – wszyscy patrzyli na niego zniecierpliwieni. Czarnoksiężnik wyglądał jak obłąkany. Wskazał na kamień długim palcem mówiąc: – Oto jest to, co przez te wszystkie lata trzymało te bestie przy życiu. Oto jest powód naszych nieszczęść. Oto jest *Merxis*. Nie patrzcie tak na mnie, już tłumaczę. Ta burza z legend o pierwszych *mirxach*. Ona stworzyła to paskudztwo. Ten naszyjnik to najbardziej przekłete zjawisko naszych dziejów, a teraz ten jeden kryształ jest naszym zbawieniem.

W komnacie zapadła głucha cisza. Król i królowa spojrzeli na siebie zakłopotani. Nikt nie wiedział jak zareagować. Po chwili Devethem kontynuował.

– Wystarczy go zniszczyć, a problem *mirx* rozwiąże się sam. W tym naszyjniku zawarta jest moc pierwszej burzy, która trzyma je przy życiu tak długo, jak istnieje, dlatego tak uparcie chciały go bronić. Nie wiem jak znalazł się w wiosce, ale, patrząc na tą tajemniczą siłę nad strumieniem, wnioskuję, że dawno temu przepadł w morzu i ostatnimi dniami wypłynął na brzegu.

Wystarczy zniszczyć ten jeden kryształ, a wszystkie inne stracą moc. Długo myślałem jak unicestwić to ustrojstwo i mam to – wyciągnął z kieszeni podłużny, czarny szpikulec.

– Obsydian? – zapytał król.

– Tak, rzuciłem na niego masę zaklęć, ale o tym nie będę już mówił. To powinno zadziałać.

Odłożył obsydian obok szafiru i oddalił się o kilka kroków. Znow zapadła cisza.

A więc to muszę być ja. Ja to zacząłem i ja to skończę, pomyślał Car i podszedł do stołu. Chwycił ostre narzędzie i uniósł je nad kamień. Uderzył z całej siły. Oślepił go nagły błysk i poczuł jakby coś wyrywało mu wnętrzności. Moment po tym leżał obolały pod ścianą na końcu komnaty. Uderzył plecami i barkiem, a przy lądowaniu skręcił sobie kostkę. Przetarł oczy i je otworzył. Komnata była w rozsypce, wszystkie meble były w strzępach, a okna były wybite. W miejscu gdzie wcześniej stał stół teraz widniała czarna pozostałość po wybuchu.

Rozejrzał się i gdy tylko zobaczył sylwetkę siostry, pomimo okropnego bólu, przeczołgał się do niej. Leżała na odłamkach okna w nienaturalnej pozycji, była cała we krwi.

— Sileas – powiedział. - Siostrzyczko.

Szturchnął ją raz, drugi i nic więcej nie mówiąc oparł swoje czoło o jej, a z jego oczu znów polały się łzy.

Na drugiej stronie komnaty królowa ze złamaną ręką i okiem zalanym krwią, która wypływała z jej głębokiej rany, idącej od czoła po żuchwę, zbliżyła się do męża. Król Arraz nie miał takiego szczęścia i uderzył głową o ścianę. Gdy Corwenna zobaczyła rozlewającą się spod głowy jej męża kałużę krwi odskoczyła przerażona w róg i z bólu i przerażenia zemdląła.

– Wybacz, nie wiedziałem, że tak się stanie, po przekłuciu naszyjnika uwolniła się z niego moc i jeden piorun, który nieszczęśliwie uderzył w twoją siostrę, widziałem to – powiedział Devethem do Carrowa, który nie zamierzał odpowiedzieć.

Minęło już kilka godzin. Królową opatrzono, a ciała króla i Sileas przeniesiono do domu pogrzebowego. Nya nie ucierpiała szczególnie w wybuchu, ale od tych kilku godzin leżała zapłakana w łóżku.

Gdy wieści o tym co się stało w pałacu rozeszły się po królestwie ludzie nie wiedzieli czy mają się smucić czy radować. Zyskali bowiem bezpieczniejsze życie, ale stracili króla, choć wielu z nich pewnie powie, że królowa będzie dla nich lepsza.

Na koronację królowej Corwenny na króla do pałacu i *Miast Pod Górą* przybyły tysiące mieszkańców z północy, południa, wschodu i zachodu. Każdy chciał zobaczyć nowego władcę i podziękować za wybawienie. Informacja o tym, że Carrow zniszczył kryształ też się rozeszła, choć nikt do końca nie wiedział dzięki komu, podczas wybuchu w komnacie było tylko sześć osób, z których dwie nie żyły, a Carrow od tego czasu nie zamienił słowa z nikim, oprócz samym sobą w swojej własnej głowie, w której teraz odgrywała się wojna nieustających myśli.

Przez pierwsze dni doskwierał mu ciągle smutek, który następnie zamienił się w złość. Złość na samego siebie, na czarnoksiężnika, na *mirxy* i na całą resztę świata. A teraz właściwie już nic nie czuł, tylko pustkę. Już nigdy nie zobaczy tej nieprzeniknionej twarzy Melwynna, już nigdy nie staną razem do walki, nie napiją się, czy pożartują. Dopiero co odzyskał siostrę, a po chwili znów ją stracił.

Stracił już prawie wszystkich, których szczerze kochał.

Jego przyszywana matka, Sarra, próbowała go pocieszać, raz nawet wyplakała się jej w ramię, ale nie poczuł się po tym szczególnie lepiej, wręcz przeciwnie, miał wrażenie, że niepotrzebnie obarcza ją swoimi problemami, tak jak zrobił to gdy miał sześć lat.

Królowa za pomoc przyznała Nyi tytuł szlachecki i podarowała mały zamek na południu, wraz z nim niewielki, ale też nie skromny, posag, który miał jej zapewnić dobry ożenek. Młoda dziewczyna wyjechała kilka dni po koronacji, dziękując jeszcze raz Corwennie, pożegnała się też z Carrowem i poprosiła by obiecał, że kiedyś ją odwiedzi. Nie zrobił tego, uśmiechnął się tylko delikatnie i ją objął.

W mieście nadal znajdowały się tłumy ludzi, którzy nieustannie wchodzili do pałacu na audiencję do nowego króla.

Na szczęście późną nocą nie było tego problemu i Carrow, tak jak miał w zwyczaju, stał na moście prowadzącym do pałacu i wpatrywał się w płynącą wodę.

Nadal nie mógł uwolnić się od myśli. Nie sypiał, bo ledwo zamykał oczy miał przed nimi twarz swojego przyjaciela, siostry, matki machającej mu na do widzenia i ojca wykrzykującego rozkazy na pokładzie.

Z jego oczu znów popłynęły łzy. Dziwił się, że jeszcze mu się nie skończyły. Nagle przypomniał sobie słowa swojej siostry "Wszyscy się jeszcze spotkamy".

Tak. Ja to zacząłem i ja muszę zakończyć.

Stał na progu mostu, przymknął oczy i bez wahania pochylił się do przodu.

Tak jak kiedyś rzeka *Mordoww* go tu przyniosła, tak teraz zabrała.